

Seria kryminałów o profilerce przyniosła jej sławę i zmieniła życie. Teraz KATARZYNA BONDA oddaje czytelnikom ostatnią część. Co dalej?

KSIĄŻKA

# Ręka czasem DRZYZY

rozmawia  
ANNA  
LUBOŃ

**Na dniach wydajesz „Czerwonego Pająka”, ostatnią część serii z Saszą Załuską. Spędziłaś z tą postacią sześć lat. Czujesz smutek czy ulgę?**

**KATARZYNA BONDA** Od początku wiedziałam, że będą tylko cztery części. Wtedy jednak nie spodziewałam się, że tak wszystko się połączy, puzzle wskoczą na swoje miejsce. Mimo że kieruję się w życiu rozsądkiem, znajduję w tym dużo magii. Pytasz, jak się czuję? Po sześciu latach funkcjonowania z postaciami, które nie istnieją, ale z którymi musiałam być, by prąd płynął, a historia iskrzyła – mam poczucie żałoby, żegnaj się z kimś.

**Z kim?**

Kim jest dla mnie Sasza? Jeśli jakiś autor mówi ci, że nie ma nic wspólnego z głównym bohaterem, to kłamie. Wprawdzie budowałam ją na kontrze do siebie, mamy inny życiorys i doświadczenia, ale pewne elementy emocjonalne wspólne. Jej postać rozwijała się ze mną, moje życie prywatne miało na nią wpływ.

**A ona miała wpływ na Twoje życie?**

Zdarzają się niesamowite rzeczy: napiszę coś, a potem to mi się przytrafia. Choćby ostatnio – kilka dni po tym, jak umieściłam w powieści scenę okaleczenia Saszy, przygotowując coś w kuchni, zrobiłam sobie to samo. Dlatego kiedy pod koniec powieści „Lampiony” opisywałam porwanie córki Saszy, czułam lekki strach. Bo niby powieść, niby ja to wymyślam, ale z drugiej strony ręka czasem drży.

**Cztery powieści układają się w cykl żywiołów, przez które przechodzi bohaterka, by oczyścić się z traum przeszłości. Przeszłaś z nią ten proces?**

Ja się autentycznie otworzyłam razem z Saszą. Jestem przesądna, wierzę w znaki i w to, że chaos jest uporządkowany, choć nasze umysły nie ogarniają całości. Widzę, że kończy się w moim życiu pewien cykl – nie tylko seria książek, ale też procesy, które trwały przez te lata.

**Gdzie teraz jesteś?**

Na etapie przejściowym. Czuję się, jakbym była w studni. To wcale nie jest takie nieprzyjemne.

**Chyba tylko Katarzyna Bonda może powiedzieć, że przebywanie w studni nie jest nieprzyjemne. Jesteś innowatorką na polskiej scenie literackiej. Wprowadziłaś do literatury bohaterkę, która sensownie odnajduje się w tematyce zarezerwowanej dla mężczyzn.**

To było dla mnie bardzo ważne – żeby moja bohaterka była kobieca mimo bliźn emocjonalnych. Kobieta bez trudnych życiowych doświadczeń nie jest dla mnie ciekawa, nie tylko w powieści, ale też w życiu. Przedtem pisałam powieści z męskim bohaterem, zastaniałam się nim. Nie od razu miałam odwagę robić to, co uważam za słuszne. Ale nudziłoby mnie pisanie klasycznych kryminałów, jakie piszą chłopcy. Dla nich socjologiczne i psychologiczne podłoże nie jest interesujące, mnie ciekawi typowe kobiece analizowanie: miejsca, postacie, okoliczności. Lubię pokazywać, że rzeczywistość jest skomplikowana.

**Dziękuję Tobie w Polsce zaczęto też pisać i czytać kryminały bez wstydu, że to gorsza literatura.**

Kiedy zaczynałam, kryminały okładało się gazetą, żeby nikt nie widział. Moja matka, kiedy wydałam pierwszą powieść, niepokoiła się, że nie napiszę już niczego porządnego. Była wyrafinowaną czytelniczką, kryminał był dla niej czymś gorszym. Ale potem to się zmieniło, moje książki zaczęły czytać ludzie z różnych warstw: rzeźnik i profesor. Ktoś podchodził: „Pani Kasiu, zaczęłam od pani książek, a teraz czytam inne polskie powieści i w ogóle zacząłam czytać”. Z tego jestem dumna.

**Dziś, z perspektywy tych doświadczeń, pewnie wiesz, co zrobić, żeby Twoją książkę chcieli czytać wszyscy?**

Musi to być szczere, prosto z brzucha. Moje książki są niestandardowe: grube, mają mnóstwo wątków. Pamiętam, że jak powiedziałam swoim kolegom po piórze, że „Pochłaniacz” ma milion znaków, usłyszałam głośny rechot. Nawet za to wypili. Przeciętny kryminał ma mniej niż pięćset tysięcy.

**A dziś na Bondę są stylizowane tytuły, okładki i bohaterki powieści.**

Autorki też się na mnie stylizują.

**No właśnie, coraz więcej pisarek wygląda jak Twoje kopie. Sukienki wcięte w talii, rozpuszczone włosy, obcasy. Nie wkurza Cię to?**

Idę swoją drogą, nigdy nie chciałam być czyjąś kopia. Ale jeśli ktoś mnie naśladuje, to tylko dowód, że mój pomysł działa. Ten wizerunek zawdzięcza wydawcy, wypracowaliśmy nowy standard i dziś wszyscy wiedzą, że autor powinien być na billboardach i mieć profesjonalną sesję.

**A to, że szczerze mówisz o swoich dramatycznych doświadczeniach, Ci nie pomogło?**

Ale w jakim sensie? Wszystko, co przeżyłam, stworzyło mnie jako autorkę. To nie jest ekshibicjonizm,

tylko moja historia. O tym, że potrafiłam śmiertelnie człowieka, powiedziałam, zanim pojawił się sukces, nie byłam pewna, czy to mi nie zaszkodzi. Nikomu nie życzę tego rodzaju doświadczeń. To są traumy o takiej sile, że można się z nich nie podnieść. Wolalabym mieć zwykłe życie, gotować mężowi zupę.

**Nie wierzę. Zabiłabyś tego męża.**

Gdybym miała dobrego męża, tobym go nie zabiła (śmiech).

**Co jest przyjemniejsze: konstruowanie światów w samotności czy odbieranie uwielbienia od czytelników?**

Ciągle nie mogę się zdecydować. Uwielbiam ten moment zaszcucia się w jaskini, czuję się wtedy, jakby mnie nie było. Piszę wciągach, po kilka dni, zdarza mi się nie spać. Ale na równi uwielbiam czas, kiedy książka wychodzi – a ja mogę zrzucić dresy, umyć włosy, założyć kolczyki, szpilki, pończochy. Wita cię tłum ludzi na targach, zablokowałaś całą ulicę dojazdową.

**Czujesz się wtedy królową?**

Nigdy nie czuję się królową. Może prywatnie, w towarzystwie bliskiego mężczyzny. Królowa kryminału? To był ironiczny żart Zygmunta Miłoszewskiego, potem wszyscy potraktowali to serio. Gdybym przejmowała się tym, co o mnie mówią, byłabym już w domu bez klamek. Wiesz, ja nawet nie mam pewności, czy jeszcze będę pisać. Jestem w takim dziwnym miejscu, że teraz zupełnie nie umiem przewidzieć, co będzie dalej. □



Katarzyna Bonda  
„Czerwony Pająk”,  
Muza